

Z tygla eksperymentu

Sztukę podano tu zatem w nowoczesny, przyjemny w odbiorze sposób, ale... - dlaczego są to wyłącznie prace kobiet? Nic nie tłumaczy takiego wyboru. Tłumaczy się natomiast fakt, że zdecydowanie dominuje tu malarstwo. Tematem jest bowiem malarski eksperyment.

Wystawa inauguruje cykl „Skontrum”, którego założeniem było wyciągnięcie na światło dzienne dzieł przetrzymywanych w magazynach Muzeum Sztuki i zaprezentowanie ich publiczności w ms2 w zastępstwie dotychczasowej (organizowanej przez poprzedniego dyrektora Jarosława Suchana i zdjętej pod koniec 2023 roku) wystawy stałej „Atlas nowoczesności”.

Na wystawę „OdłożONE na potem” z niebytu wydobyto prace około 50 twórczyń - każdej po kilka, jest więc to naprawdę obszerna prezentacja. Tylko czy rzeczywiście z niebytu? W tekście kuratorskim Andrzeja Biernackiego czytamy: „Wystawa podejmuje dyskusję ze zmieniającą się ontologią dzieła sztuki, a także jej wpływem na ekspozycję danego obiektu lub rezygnację z niej. Pokazuje, że zmiany zachodzące w sztuce odwróciły uwagę od twórczości, w której istotną rolę odgrywa praca z kompozycją i tworzywem, jego materialnością, w wyniku której w procesie transmutacji formy powstaje nowe dzieło. Unaocznia także, że często sztuka, dla której ma znaczenie recepcja estetyczna i kontemplatywna, została odsunięta na rzecz tej, w której znaczenie ma odbiór interaktywny, a nawet wyłącznie konceptualny. Wreszcie też wystawa pozwala zastanowić się, jak muzeum XXI wieku, realizując utopię postępu, odsunęło na dalszy plan eksperyment malarski, coraz częściej traktowany jedynie jako gadżet pozbawiony aktualnych odniesień lub istotny tylko, jeśli dotyczy progresywnych idei. Z tych powodów wystawa prac malarek z zasobów muzeum, w tym dzieł chronicznie zalegających w magazynach muzeum, nazwana została odłożONE NA POTEM. Istnieje wszak obawa, że brak skutecznych systemów samoregulacji sztuki może pogłębić ten regres, a dzieła i ich autorki mogą zostać ODŁOŻONE... NA ZAWSZE!”.

Tymczasem w całkiem niedawnej przeszłości w samym Muzeum Sztuki prezentowano prace kilku artystek „wydobytych” teraz z magazynów - i to na wystawach indywidualnych lub w duetach: Wandy Chodasiewicz-Grabowskiej (czyli Nadii Léger), Magdaleny Moskwy, R.H. Quaytman, Erny Rosenstein (wystawa z Aubreyem Williamsem), Franciszki Themerson (wystawa ze Stefanem Themersonem) czy Teresy Tyszkiewicz. I oczywiście Katarzyny Kobro - której, tak jak i wspomnianym twórczyniom, z całą pewnością nie grozi odłożenie na zawsze. W przypadku paru innych prezentowanych artystek (nie chcę podawać nazwisk, tym bardziej że i tak pozostają zapomniane) „odłożenie” ich twórczości na półkę raczej nie przyczyni się do upadku cywilizacji...Wszak nie trzeba pokazywać wszystkiego, co kryje się w muzealnych zbiorach.

Wspomniany eksperyment malarski jest rozumiany na różne sposoby, pokazywane prace reprezentują zatem najróżniejsze style - od abstrakcji po realizm - i sposoby malowania. To malarstwo czyste i uwzględniające inne niż farba elementy, płaskie i w formie reliefu, podkreślające swą malarskość albo udające fotografię czy też odwrotnie: niemalarskie obiekty udające obraz.

Rzeczywiście przypomniano tu wiele mało znanych nazwisk, w tym artystek, które miały coś ciekawego do powiedzenia - można więc dokonać paru odkryć. Dla mnie były nimi choćby prace Eugenii Różańskiej (abstrakcyjne obrazy z lat 60. i 70. XX w.), Barbary Pniewskiej (metalowy relief z 1963 r. z formą przypominającą drobnoustrój), Elżbiety Kalinowskiej-Motkowicz (czarno-białe prace z lat 80. z konturami figur geometrycznych na tle wypełnionym zygzakami przypominającymi odręczne pismo) czy (zestawione na jednej ścianie) Judyty Sobel, Marii Ewy Łunkiewicz-Rogoyskiej

(w obu przypadkach wielobarwne martwe natury z 1931 i 1947 r.) i Leny Kowalewicz (interesująca, zgeometryzowana kompozycja „Księżyc nad dachami” z 1954 r.). Zainteresowały mnie również malowane na płótnie akwarele Doreen Heaton-Potworowskiej z lat 70., przedstawiające zdeformowaną rzeczywistość w zgaszonej kolorystyce.

Wspaniale hipnotyzują abstrakcyjne, kolorowe prace Marii Jaremy z lat 50. Abstrakcyjna „Kompozycja planimetryczna” Wandy Chodasiewicz-Grabowskiej (Nadii Léger) z 1926 r. z kolekcji grupy a.r. pokazuje, jak dobrą była ona artystką, zanim zaczęła malować portrety stalinowskich aparatczyków. A przyciągające uwagę, na poły przedstawiające, na poły abstrakcyjne obrazy Teresy Pągowskiej z lat 70. chętnie obejrzałabym w Łodzi – niekoniecznie w Muzeum Sztuki – w większej liczbie na wystawie indywidualnej. Podobnie jak niezwykle, „bajkowe” malarstwo przedstawiające Ewy Kuryluk (tu z lat 70.) czy malowane w duchu realizmu magicznego obrazy Anny Güntner (tu dwa płótna z 1966 r.).

Bardzo interesująco zestawiono malowaną farbą olejną na szkle „Kompozycję abstrakcyjną” Katarzyny Kobro z lat 1924–26 (również z kolekcji a.r.) z „Zielonym owalem” Margaret Mellis z 1969 roku – obie prace ze zgeometryzowanymi, ale nie radykalnie geometrycznymi formami. To mój ulubiony fragment wystawy, więc opiszę go nieco dokładniej: te dwa obrazy znalazły się na jednej białej ścianie, przy czym są od siebie maksymalnie oddalone – Kobro w lewym górnym rogu, Mellis w dolnym prawym. Taki układ buduje napięcie – prace o zbliżonej estetyce, ale z innych „pokoleń”, jakby nieufnie na siebie zerkały, a jednocześnie przeglądały się jedna w drugiej...

Pełne napięć są też obrazy Teresy hrabiny Tyszkiewicz z lat 1969–89 z czarnymi formami na białym tle – pozornie chaotycznymi, a tak naprawdę precyzyjnie zakomponowanymi (tę artystkę można pomylić z Teresą Tyszkiewicz, autorką m.in. „obrazów szpilkowych”, której prace również znalazły się na wystawie – w opisach nie odróżniono bowiem jednej od drugiej). Ciekawa kompozycja cechuje też abstrakcyjne obrazy Romany Hałat z lat 80. o równie ograniczonej tonacji (tu dochodzi szarość). Czarno-białe, op-artowsko rozedrgane „Koło przyspieszenia” Bridget Riley z 1961 r. to jedna z najbardziej znanych prac z kolekcji Muzeum Sztuki.

Dwie artystki uhonorowano wyjątkowym sposobem ekspozycji prac, wydzielając dla nich intymne zakątki – Magdalenę Moskwę (jej reliefy z 2013 r., kojarzące się z fragmentami ciała, ciągle robią piorunujące wrażenie) i Natalię LL (wideo „Sztuka konsumpcyjna” z 1972–74 r. z seksowną dziewczyną oblizującą banana czy kiełbasę dziś wydaje mi się bardziej zabawne niż obsceniczne, natomiast poza „zakątkiem” znalazły się dwa niedatowane, ale pochodzące sprzed 1976 r. monochromatyczne obrazy tej artystki, w których sposób nakładania farby buduje wrażenie trójwymiarowości).

Choć niezrozumiały (bo niewyjaśniony) jest wybór wyłącznie sztuki kobiet, to ekspozycja w ms2 robi dobre wrażenie. Warto się na nią wybrać – pamiętając jednak, że zaproponowany zestaw prac nie stanowi clue kolekcji Muzeum Sztuki. Jestem ciekawa, na czym skupią się kolejne pokazy z tego cyklu i co z nich wyniknie. Pojęcie „skontrum” oznacza bowiem kontrolę zbiorów mającą na celu ustalenie ich stanu faktycznego i braków.

Aleksandra Talaga-Nowacka

„OdłożONE na potem” (z cyklu „Skontrum”) - wystawa zbiorowa w Muzeum Sztuki ms2, czynna do 21 kwietnia 2024. Kurator - Andrzej Biernacki, współpraca - Paulina Kurc-Maj.

Muzeum nie informuje, kto jest autorem godnej pochwały architektury ekspozycji.